

Też bym coś napisała o seksie niepełnosprawnych, ale nie mam co, bo niemowlę między nami nie sprzyja miłosnym uniesieniom. Poza tym nie jestem obiektywna. A może nie chcę zwyczajnie się dobijać. Czytam więc kilka artykułów i wpisów. Od razu widać, że jest lekka napinka w temacie, ale ci, którzy mają dobry seks, się tym nie przejmują i korzystają z czego się da. Trzecia płeć, nierówne traktowanie, uprzedzenia - to się przewija. Jestem żywym zaprzeczeniem stereotypu, że niepełnosprawne nie mają seksu. Nie daj Bóg dopatrywać się w tym zasługi.

Cały wątek seksualności niepełnosprawnych to jeden z tematów zaliczanych całkiem niedawno do tabu. Teraz robi się wiele badań i dociekań w tej dziedzinie, więc jest szansa, że za jakiś czas w ogóle nie będzie o czym mówić. Wydaje mi się, że udane życie seksualne zależy od samooceny i temperamentu. Czasem trzeba być po prostu kreatywnym, albo w ogóle się wykastrować. A to nie służy nawet ?normalsom?.

Ale niepełnosprawny ma zwyczajnie mniejszą szansę na seks. Choćby nawet ze względów czysto technicznych. Pociąg seksualny do niepełnosprawnych mieści się w definicji abiasiofilii. Dla mnie to niestety jest ważne, skoro gdzieś tam w głowie mi świta ten fakt. Sami niepełnosprawni też pewnie wyczuwają, że nie są najlepszą partią w mieście. Wiem to sama po sobie. Dawniej byłam laską lubiącą wszelkie zachowania seksualne, ale gdy tylko zaczęłam utykać na nogę, żaden facet nawet na mnie nie spojrzał, chyba, że po pijaku. Siłą rzeczy można się odzwyczaić od konstruktywnego podrywu, hę? Jest chyba dokładnie tak, jak w tym artykule, gdzie ktoś pisze, że co by się nie robiło, to jest się tylko dzielną. Wniosek? Po co się w ogóle starać?

A co, gdy obraca cię przystojny rehabilitant? Oni pewnie są szkoleni pod kątem wygłodniałych pacjentek i mają ich wiele, więc nie robię na nim większego wrażenia. Poza tym jest w pracy. Istnieje mit fizjoterapeuty-wyrywacza, ale wątpię, by któryś z nich zapragnął wyrwać bardzo sparaliżowaną laskę, oczywiście jeśli potraktować to w kategorii sportu. :) Nie potrafiłabym zachować się prowokacyjnie wobec kogoś, kto jest tym speszony. Nie ma chyba większego upokorzenia dla kobiety. Nigdy nie zdobyłabym się na dzielne próby wyrwania kogoś, bo wypadłam już dawno z obiegu. Mam świadomość, że sama też jestem przesiąknięta stereotypem i niewiedzą w kwestii rehabilitacji seksualnej, więc staram się po prostu korzystać z tego, co oferuje mi stały związek. Wraz ze wszystkimi jego zgrzytami wynikającego z długiego stażu.

Nikt nie powiedział mi, co robić, gdy bywało z tym źle. Wtedy chyba liczy się po prostu instynkt. Kobietom niepełnosprawnym jeszcze trudniej, niż kolesiom zmierzyć się z zaburzeniami seksualnymi przy mniejszej sprawności. I ja do nich chyba należę.

Cóż, reprezentuję własne czasy, jak mawia C. Fallaras (ta od nowych biednych, co się zorientowała, że nie jest stereotypowa). Nie ma co dawać się ponieść przewrażliwieniu, które i tak przecież już jest. A może jest to przereklamowanie? Dla 30-latków na pewno. Jest jakiś model uprawiania miłości, ale rzadko kto go realizuje na dłuższą metę. Ja przynajmniej w to nie wierzę. Każdy nieopatrznie tęskni za ideałem i frustruje się, gdy go nie dosięga. Tak też się czuję. Sfrustrowana i żałosna. Nie ma co dorabiać, że są jakieś miłe aspekty życia, gdzie wszystko zmierza do wysiudania cię z każdej roli jaką pełnisz. Także i kochanki.

Agnieszka Milczarek
Tekst pochodzi ze strony http://zdolu.blogspot.com/
Opublikowano za zgodą autorki